Nr. 9. Królewska Huta, wtorek dnia 28. Stycznia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rewizye Czytelni i zabieranie książek.

Rewizye Czytelni Ludowych odbywają się na zasadzie § 98 ordynacyi procesu karnego, który brzmi jak następuje:

„Areszt na przedmioty nakłada sędzia. a w razie grożącego niebezpieczeństwa, królewski prokurator lub urzędnicy policyjni i bezpieczeństwa publicznego, którzy jako pomocnicy prokuratora, obowiązani są wykonywać jego polecenia.

„Jeżeli aresztu dokonano bez sądowego rozporządzenia, urzędnik dokonywujący aresztu powinien w przeciągu trzech dni postarać się o sądowe zatwierdzenie aresztu, skoro przy aresztowaniu ani sam dotknięty, ani nikt z dorosłych domowników nie był obecnym, albo jeżeli sam dotknięty obecny, lub dorosły domownik jego, przeciwko aresztowi wyraźnie zaprotestował. Dotknięty każdego czasu może wnieść o sądowe rozstrzygnięcie sprawy. Póki skarga nie wytoczona, rozstrzyga tu sędzia okręgowy (Amtsrichter), w którego okręgu aresztu dokonano.“

Częstokroć się zdarza, że przy rewizyach dotknięci bywają straszeni procesem i karami, a następnie, skoro rewizyi i aresztu książek dokonano, cała sprawa usypia, bo dotknięty w protokole nie kazał zapisać protestu przeciwko aresztowi książek niezakazanych.

Może objaśnienie powyższe niejednemu da wskazówkę, jak prawa swego bronić prawnym sposobem.

Prośba w sprawie Czytelni.

Przed kilku dniami podały gazety wiadomość, że w głównej bibliotece „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu wszystkie zapasy wyczerpane. Skutkiem tego nie mogą chwilowo czytelnie spodziewać się nowych przesyłek.

Potwierdzamy najzupełniej wiadomość tę i prosimy wstrzymać się chwilowo z wszystkiemi żądaniami książek, bo żadną miarą uwzględnić ich nie możemy. Nader szczupło wpływające fundusze obracać musimy na zaspokojenie dawnych zobowiązań. Skoro tylko będziemy mogli przystąpić do robienia nowych zakupów, doniesiemy o tem przez wszystkie pisma. Robimy co w siłach naszych, ale nad siły nie podobna nam obciążać „Towarzystwa“ obowiązaniami. Niechajże też członkowie pomyślą o tem, żeby skuteczniej poprzeć nasze usiłowania, skoro wołanie o książki wzmaga się z dniem każdym. Wszelkie rady i wskazówki są nam bardzo cenne, ale najpożądańszym byłby czyn, zasilający skutecznie kasę naszą.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Ks. Zdzisław Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

Przestroga.

Jedno z pism poznańskich, pisząc o **wiecach szkólnych**, stawia wniosek dotyczący naszego Towarzystwa. Pisze ono:

„Niech na Wiec zjadą przedewszystkiem panowie delegaci i bibliotekarze Czytelni ludowych, żeby na tymże Wiecu

1) sami zdali sprawę z ruchu czytelni i z trudności, z jakiemi walczą.

2) nauczyli się różnych sposobów właściwego postępowania i ukrzepili w trudnem działaniu.“

W obec wniosku powyższego oświadczamy co następuje:

Wniosek powyższy, zrobiony w najlepszej wierze, mógłby Towarzystwo nasze narazić na wielkie nieprzyjemności, gdyby Szanowni Delegaci i bibliotekarze nasi zastósowali się do jego życzenia. Reprezentanci i urzędnicy Towarzystwa naszego w właściwym charakterze swym, mogą brać udział tylko w zebraniach, zwołanych przez niżej podpisany zarząd, na zasadzie ustaw naszych. A ponieważ my byt Towarzystwa zasadzamy na ścisłem przestrzeganiu ustaw, które sobie sami nadaliśmy, oraz praw krajowych, które nas obowiązują, przestrzegamy delegatów i bibliotekarzy naszych, żeby w charakterze swoim wstrzymali się od wystąpień, nie zgodnych z zadaniem naszego Towarzysta.

Poznań, dnia 23go Stycznia 1889.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Zdzisław Ks. Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

Wieści z Afryki.

Z Sansibaru donosi korespondent do jednej z niemieckich gazet co następuje:

Sultan Sansibaru, o którym jeszcze przed dwoma tygodniami myślano, że został otruty przez własnych poddanych, ma się zupełnie dobrze i usiłuje okrucieństwami róż-

---

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

— Mój brat niech mówi — rzekł Tlaskala, zwracając się do Białego Wilka.

Natychmiast nastąpiła cisza, jakby makiem zasiał. Każdy był ciekawy, co on też powie. Biały Wilk spojrzał tryumfującem okiem na około, a wtedy począł mówić. Lecz zaledwie tylko kilka słów wymówił, gdy Henryk o mało nie byłby się zdradził okrzykiem zadziwienia.

— Tyś to ty, nędzniku! — mruknął sam do siebie — biada ci morderco! Białodrzew znajdzie we mnie mściciela Don Pedro jesteś a nie Biały Wilk!...

Tymczasem Biały Wilk, czyli znany nam Don Pedro, zaczął mówić:

— Przyjaciele, dzielny Tlaskala mówił prawdę, jego język nie jest rozdwojony, jak węża grzechotnika. Biały Wilk napełnił ręce swoich nowych braci, któż śmie temu zaprzeczyć? Czasem tylko chodzi on jeszcze do bladolicych, ale serce jego znajduje się zawsze u Komanszów. Przyjaciele jego wiedzą, że naczelnicy mu powiedzieli, aby sobie wybrał, co jest z łupu najlepszego. Biały Wilk nigdy tego nie uczynił. Dziś jednakże myśli inaczej. Moi przyjaciele i bracia wzięli w niewolę dziewczynę. Biały wilk nie ma żony, niechże mu tedy dadzą Córę puszcz.

Z powierzchowności zgromadzonych poznać było można, że wszyscy na to przystaną. Odszczepieniec z ukontentowaniem spojrzał więc wokoło. Widząc, że nie ma nikogo, ktoby mu dziewczęcia zawiścił, zwrócił się z tryumfującą miną do Tlaskali.

Ten jednakże z wielkiem nieukontentowaniem wysłuchał ostatniego zwrotu mowy odszczepieńca. Strząsnął głową i ręką nakazał milczenie.

— Słowa Białego Wilka są prawdziwe, jednakże nie może rościć sobie prawa do rzeczy, która już jest własnością innego naczelnika. Córa puszcz jest częścią zdobyczy, którą Tlaskala dla siebie wybrał. Starość potrzebuje pielęgnowania.

Odszczepieniec uśmiechnął się na te słowa.

— Cóż to szkodzi? Córa puszcz może być córką naczelnika, a żoną Białego Wilka.

Ta uwaga zdawała się wszystkim słuszną i wszyscy głośno dawali swe potwierdzeni. Jedyny Tlaskala strząsnął głową. Wiedocznie, że na to przystać nie chce. Ale czy oprze się zwyczajowi?

VIII.

Tlaskala widząc, że wszyscy są za Białym Wilkiem zaczekał chwilę, dopóki myśli nie zbierze.

— Moi bracia! — rzekł wreszcie niech słuchają słów moich. Przypuszczam, że według mego życzenia, pozostawicie mi Córę puszcz na własność. Właściciel ma zaś prawo swą własnością rozporządzać. Milczenie wasze dowodzi mi, że mam słuszność. Kiedy więc Tlaskala ma prawo do Córy puszcz, może ją dać temu, komu mu się podoba. U Komanszów jest zwyczajem, że pierwszy starający się ma pierwszeństwo. Biały wilk jest waleczny wojownik, ale i Białodrzew nie mniej jest waleczny. Białodrzew dostanie Córę puszcz, ponieważ już wczoraj o nią się starał. Biały Wilk niech sobie żony dobierze z pomiędzy córek swych przyjaciół i braci. Czyż dziewczęta Komanszów nie są piękne? Czyż nie pracują, jak pszczoły stepowe?

Na te słowa naczelnika byłby odszczepieniec o mało co nie wypadł od swej roli. Oczy jego zaiskrzyły się, jak u wilka, a wzrok jego pełen pogardy wpił się wpostać zgarbionego Tlaskali.

— Na ten sposób więc chcą mi moje przysługi nagrodzić? — wrzasnął — naprzód mnie chwalą, każą mi sobie wybierać, a gdy wybiorę, nie chcą dać. Komansze, wam sąd pozostawiam. Wiem, żeście sprawiedliwi. Mówcie, dostanę Córę puszcz, czy nie?

Zdania się teraz podzieliły, ale widoczna, że większa połowa była po stronie Białego Wilka. Ze wszystkich stron słychać było głosy: Biały Wilk jest wielkim wojownikiem! Dać mu Córę puszcz! Już miano przystąpić do głosowania, gdy Tlaskala jeszcze zażegnał burzę.

— Zaczekać! zawołał! — dopóki Białodrzew nie wróci z polowania.

Słowa te nie były bez skutku, i uspokoiły wzburzone umysły. Uważano to za słuszne, aby nieobecnemu naczelnikowi, który koło szczepu nie małe położył zasługi, nie odbierać głosu. Stanęło więc na tem, aby zaczekano.

— Gdzie jest Białodrzew? — zawołał odszczepieniec, który wiedział, że jeśli chce dostać Amalungę, musi kuć żelazo, dopóki jest gorące. Skoroby tylko Tlaskala doszedł do wsi, bezwątpienia przepadłyby jego prawa. Ztąd też wołał:

— Gdzie jest Białodrzew? Zawołać go!

— Naczelnik przed trzema godzinami udał się na polowanie — odezwał się jeden z Indyan — widziałem jak na step wyjeżdżał.

— Jakto? — wrzasnął odszczepieniec — czy Biało-

nego rodzaju powagę swoją jako panującego wzmocnić. Obecnie jest on zatrudniony osądzaniem na śmierć wszelkich przestępców i morderców męzkiego i żeńskiego rodzaju. Nieszczęśliwi bywają każdodziennie o godzinie 10 przed południem prowadzeni na tak zwane kozie targowisko (Ziegenmarkt) w Sansibarze wśród wielkiego zbiegowiska ciekawych. Czterech przestępców musi równocześnie, jeden od drugiego o krok oddalony, uklęknąć; ręce i nogi mają powiązane; jeden z katów sułtana przebija każdemu po kolei szyję, lecz nie zupełnie. Bez głosu skargi patrzą na to towarzysze śmierci negrzy (murzyni) śmieją się i cieszą. Ciała zaś mordercą śmiercią straconych pozostają tak długo na rynku, aż krewni przyjdą i je pochowają. Mniejwięcej dwudziestu przestępców już zgładzono, ale to nic w porównaniu do liczby tych, których podobny los czeka. Za przyczyną angielskiego konsula bywają teraz wyroki, już nie publicznie, lecz w więzieniach wykonywane. Kto wierzy w skuteczność działalności Niemców w Afryce, ten powinien podobne okrucieństwa uważać za urąganie Europie (naigrawanie się z Europy). Wszystko to dzieje się bezkarnie, ażeby tylko potęgi sułtana nie zaczepiać.

Że w imieniu ludzkości angielski a nie niemiecki reprezentant przeciwko tym okrucieństwom wystąpił (— to są słowa niemieckiego korespondenta z Afryki —) nie przynosi to Niemcom chluby. —

Jeden z poprzednich sułtanów w Sansibarze postępował sobie z mężczyznami w podobny sposób, to jest, kazał ich mieczem ścinać, kobiety zaś bywały zaszywane w dwa materace aż do szyi a potem w morze wrzucane, niepoprawnym złodziejom ucinano prawą rękę.

Usposobienie murzynów — pisze dalej korespondent niemieckiej gazety, — nie jest dobre względem teraźniejszego sułtana; dla nas zaś jestto bardzo niekorzystnem, że murzyni są przekonani, iż wszystkie te okrucieństwa dzieją się za sprawą Niemców; jak można im to przekonanie wyperswadować?

W dalszym ciągu swego listu uskarża się korespondent na nieoględne postępowanie zarządu niemieckiego Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego i gani jeneralnego konsula, który według jego zdania zna się tylko na sprawach biurowych, ale o wojskowości nie ma wyobrażenia. Inaczej ma się rzecz z wytrawnym i doświadczonym konsulem angielskim.

List niemieckiego korespondenta tchnie prócz tego niechęcią i zazdrością przeciw Anglikom.

Jeżeli nasze zapatrywania na politykę nie są mylne, to nasze zdanie jest takie: Niemcy i Anglicy wezmą się o Afrykę za łby, a ktoś trzeci będzie z tego korzystał.

Odczekajmy.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament zajmował się w przeszłym tygodniu wnioskiem stronnictwa centrum, tyczącym się prawodastwa opieki nad robotnikami; do wniosku tego stawił poseł wolnomyślny Baumbach żądanie, ażeby rząd jeszcze podczas teraźniejszych obrad projekt do praw odnośnych wypracował.

Następnie zabrał głos minister Boetticher i starał się wykazać, jakie powody skłoniły rząd do odrzucenia rzeczonych wniosków. Są to poniekąd te same powody, jakie w swoim czasie wymienił przeciwko prawodastwu opieki nad robotnikami sam książę Bismark; wówczas już uważano je za wręcz niedostateczne, a to samo i dzisiaj o nich powiedzieć można.

Na wywody ministra odpowiedział wnioskodawca p. Hitze (centrum) i wykazał, że prawodastwo opieki nad robotnikami jest więcej potrzebnem aniżeli wszelkie zabezpieczenia robotników.

Poseł Mehrbach (stronnik rządowy) nie godził się na zdanie p. Hitzego, ale wyraził nadzieję, iż rząd sam niezadługo sprawą tą się zajmie.

Poseł Kalle (nar. lib.) oświadczył się za wnioskiem p. Hitzego, pomimo, iż wniosek ten wzbudza w nim pewne obawy.

Poseł Cegielski (Polak) zabrał następnie głos w imieniu Koła polskiego i oświadczył, co następuje:

Mości Panowie! Przedłożone nam dzisiaj wnioski z dziedziny prawodastwa opieki nad robotnikami są niemal takie same, jak wnioski stawione w tej materyi roku zeszłego i nie różnią się wcale co do swych dążności od wniosków, jakie zajmowały nas na wszystkich posiedzeniach przeszłych. Kilkakrotnie już wzmiankowałem w parlamencie w imieniu Polaków w szczegółowych mowach, iż pomimo pewnych obaw co do zaprowadzenia stałego dnia pracy, na wnioski rzeczone zupełnie się zgadzamy. Dzisiaj więc jedynie oświadczyć mogę w imieniu mych rodaków, iż stanowisko nasze pozostało w tej sprawie niezmienionem i że głosować będziemy za wnioskiem pp. Hitzego i Liebera.

Pozwolę sobie tylko drobną uczynić uwagę. Rada związkowa odrzuca bezustannie wszelkie przyjęte w parlamencie projekta z dziedziny prawodastwa opieki nad robotnikami. Postępowanie to jest pomimo udzielonego nam co dopiero przez p. sekretarza stanu, ministra Boettichera, wyjaśnienia, dla mnie nie pojętem. Zabiegi rządu zmierzające do polepszenia bytu chorych i niezdatnych do pracy robotników są godne uznania, czego dowodem ustawa o zabezpieczeniu robotników przeciw wypadkom, kasy chorych i najnowszy projekt zabezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdatności do pracy.

Tem więcej jest to dla mnie niezrozumiałem, iż rada związkowa tego uznać nie chce, że pierwszym obowiązkiem państwa jest postarać się o to za pomocą odpowiedniego prawodastwa, ażeby robotnicy tak pod względem moralnym jako też fizycznym (to znaczy: na ciele i na duchu) pozostali zdrowymi. Dopiero, gdy w tej mierze odpowiednie zarządzone zostaną środki, zdoła państwo polepszyć dolę chorych i niezdatnych do pracy robotników. (Głosy: Bardzo słusznie!) Przeciwne temu postępowanie równa się, mojem zdaniem, budowie gmachu rozpoczętego od dachu, a nie od fundamentów (Huczne „brawo“!)

Za wnioskiem rzeczonym przemawiali jeszcze pp. baron Kleist z Retzow (kons.) i Meister (socyalista), podczas gdy rezolucyą posła Baumbacha uzasadniali posłowie Schmidt i Winterer (Alzatczyk), który przemawiał także za wnioskiem pana Hitzego.

Na żądanie p. Baumbacha postanowił parlament odroczyć głosowanie nad jego wnioskiem aż do chwili załatwienia wniosku p. Hitzego, co nastąpi na jednem z późniejszych posiedzeń.

— **Kapitan Wissmann**, przyszły komisarz państwowy dla wschodniej Afryki, ma natychmiast po uchwaleniu w parlamencie odnośnej ustawy wschodnio-afrykańskiej z 7 oficerami i 24 podoficerami udać się na miejsce przeznaczenia.

— **Z Afryki** wschodniej dochodzą znowu przerażające wiadomości, gdyż w Pugu zamordowano znowu kilku braciszków i jedną siostrę; innych zabrano w niewolę. Biedni męczennicy.

Włochy. Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. rozporządził, żeby przy zakładzie św. Apollinarego uczono języków słowiańskich. Nauki rozpoczęły się 9go b. m. Uczą tam języka polskiego, rosyjskiego, czeskiego, chorwackiego i bułgarskiego. Papież pragnie mieć księży, którychby w razie potrzeby mógł wysłać do Rosyi, Chorwacyi, Serbii i Bułgaryi.

Francya. Boulanger ogłosił przy zbliżających się wyborach odezwę, porozlepianą po rogach ulic Paryża i w całym departamencie Sekwany, następnego brzmienia:

„Robotnicy departamentu Sekwany! Codziennie obrzuca mnie błotem czterdzieści dzienników, z których większa część utrzymywaną jest waszym kosztem przez bezsumienny rząd. Przedstawiają mnie w oczach waszych jako zmierzającego do dyktatury dlatego, że w miejsce parlamentarnych rządów, będących rządem samolubnej i zepsutej klasy, chcę postawić demokratyczną republikę. Czyż dlatego pragnie się dyktatury, jeżeli się żąda, aby kraj pytanym był wprost o zdanie co do wielkich spraw politycznych i społecznych?

„Robotnicy departamentu Sekwany! Towarzysze wasi maszyniści z Lille, tkacze z Roubaix, górnicy z Valenciennes, rybacy z Dunkerki, robotnicy z Rochefortu i Amiens przyłączyli się do mnie w zwartych szeregach, ponieważ pomimo wszystkich oszczerstw poznali we mnie wyszłego z ludu demokratę, uznali we mnie swego, którego całe życie poświęcone było służbie ojczyzny. Wasz zdrowy rozum i poczucie uczciwości w was mieszkające pomszczą mnie za wszelkie zniewagi ze strony parlamentaryuszów, którzy pragną was zatrzymać w swem jarzmie.

„Robotnicy departamentu Sekwany! Głosując na mnie, głosować będziecie za demokratyczną republiką i dacie do zrozumienia wyzyskiwaczom waszym, że nie myślicie dawać im więcej dzieci waszych na bezowocne i niebezpieczne zdobycze, ani podatków waszych składać na ich potrzeby i zachcianki. — Niech żyje Francya! Niech żyje rzeczpospolita!

W odpowiedzi na tę odezwę ogłosił republikań-

---

drzew nie zna praw obozowych! Czyż nie wie, że nie wolno polować, kiedy są ognie rozpalone?

Głuche milczenie nastąpiło, wszyscy spuścili wzrok w ziemię, bo to oskarżenie było słuszne.

— Kiedy Białodrzew przekroczył prawo obozowe — zawołał znowu Biały Wilk — to stracił też prawo, aby był wysłuchanym. Niech mi dadzą Córę puszcz, a na zawsze zostanę przy szczepie Komanszów.

I znowu skłaniali się przytomni na stronę odszczepieńca.

Nagle, i to w sam czas, przebiegła zbawienna myśl przez głowę Tlaskali. Wykazał on Komanszom, że w tej sprawie i Córa puszcz winna być słuchaną.

— Przyprowadzić niewolnicę — rzekł — niech sama rozstrzygnie.

Henryk w swym ukryciu wszystko słyszał i widział. Z gorączkową niecierpliwością oczekiwał, co z tego wszystkiego wyniknie. Ostatnie słowa przejęły go aż do głębi serca. Pojmował straszliwe położenie Amalungi, która teraz ma być przypuszczoną sama na siebie wydać wyrok potępienia. Powstał więc na nogi i silnie ścisnął rękojeść ostrego sztyletu.

Zasłona szałasu się poruszyła i wyszła Amalunga, dumna niby królowa. Śmiałym, pewnym krokiem zbliżała się do koła obradujących i stanęła obok Tlaskali.

— Czegóż sobie życzysz mój ojcze od swej córki? — zapytała.

— Naród Komanszów — rzekł Tlaskala drżącym głosem — kazał cię wołać, abyś sama rozstrzygnęła. Dwóch wojowników stara się o twą rękę. Jestto Białodrzew i Biały Wilk. Kogo z nich wybierasz?

— Gardzę jednym i drugim, mój ojcze — odrzekła Amalunga.

— Nie wolno ci pogardzać wojownikiem Komanszów, który jest walecznym — rzekł na to poważnie Tlaskala.

— Tyś mnie wziął do niewoli, szlachetny naczelniku — zawołała Amalunga dumnie — tyś powinien mną się opiekować!

— Chciałem — odrzekł Tlaskala — ale nasze prawo zakazuje mi tego. Jestem obowiązany oddać twą rękę temu naczelnikowi, który jej żąda, jeźli nie mam jakiej słusznej przyczyny. A któż może co zarzucić Białodrzewowi? któż Białemu Wilkowi? Szczęściem dla mojej córki, że ma wolny wybór. Białodrzew znajduje się na stepie, Biały Wilk oto tam stoi. Kogo wybierasz?

— Trzeba zaczekać, dopóki Białodrzew nie wróci — rzekła z wielką przytomnością umysłu.

Wtem zagadnął Biały Wilk:

— Córa puszcz zna tak dobrze nieobecnego naczelnika jak i mnie, dla czegoż chce z wyborem czekać?

Słowa te powiedział już dla tego samego, że się obawiał Białodrzewa. Spodziewał się, że Amalunga skłoni się raczej do Indyanina, aniżeli do niego.

Amalunga spojrzała na Białego Wilka okiem najgłębszej pogardy.

— Żądam, abyś się natychmiast oświadczyła! — krzyknął, ośmielony chwilową ciszą.

Amalunga spojrzała w około. Z twarzy zgromadzonych wyczytała, że i oni życzą sobie natychmiastowego oświadczenia się, a Tlaskala nawet wręcz jej to powiedział.

Dumnie wzniosło dziewczę głowę. Postać jej oświetlona czerwonym blaskiem płomienia buchającego na ognisku, wydawała się prawdziwie wzniosłą, majestatyczną. Oczy jej pałały.

— Kiedy już mam się oświadczyć — rzekła mocnym głosem — to oświadczam, że żadnego z nich nie chcę. Wolę tego tu oto starca pielęgnować, aniżeli zostać żoną jednego z tych dwóch

Szmer nieukontentowania rozszedł się po zgromadzonych. Biały Wilk, raczej Don Pedro, najwięcej się srożył i oświadczył, że prędzej nie ustąpi, dopóki Amalunga się za tym lub za tym oświadczy.

— Musisz wybierać, moja córko — naglił Tlaskala.

— Kiedy inaczej być nie może — odrzekła Amalunga — to wolę nieobecnego naczelnika, aniżeli tego tam nędznika!

Jakby grom był uderzył w zgromadzenie, tak wszyscy oniemieli na to wcale niespodziewane oświadczenie. Mniemali bowiem, że Amalunga wybierze sobie białego, jako współziomka. Don Pedro zaś skoczył, jakby go żmija ukąsiła.

— Nie chcesz mnie? — krzyknął — a jednak moją będziesz, tak jak się Biały Wilk nazywam!

— Na cóż te groźby? — odpowiedział Tlaskala poważnie — czyż sam nie poddałeś się wyrokowi Córy puszcz? cóż ztąd, że wyrok wypadł na twą niekorzyść? Córa puszcz jest własnością Białodrzewa... Chodź moja córko!

To rzekłszy, ujął ją za rękę, aby ją zaprowadzić do szałasu.

IX.

Zaledwie Tlaskala dał z Amalungą kilka kroków naprzód, gdy Biały Wilk krzyknął:

— Białodrzew nie żyje!

Tlaskala przystanął, i ze wszystkich ust wyrwał się okrzyk zgrozy:

— Nie żyje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ski centralny komitet niezwłocznie następującą odezwę:

„Robotnicy departamentu Sekwany!

„Pan Boulanger pozyskawszy podstępem głosy niektórych waszych towarzyszy na prowincyi przez swoje dwuznaczne obiecanki i deklamacye, pochlebia sobie teraz, że i was podejdzie. Musi zaprawdę uważać was za bardzo niemądrych ludzi. Wiecie dobrze o tem, w jaki sposób usprawiedliwił zaufanie swoich wyborców człowiek, który szczycił się być posłem robotników maszyn z Lille, tkaczy z Roubaix i górników z Valenciennes. W dniach 22., 24., 28. i 29. maja obradowała Izba deputowanych nad ustawą dotyczącą wynagrodzenia robotników w razie okaleczenia i innych przypadków w czasie pracy. Nad ustawą tą głosowano w Izbie 11 razy i p. Boulanger, poseł z departamentu Nord, 11 razy wstrzymał się od głosowania. W dniach 11., 14., 16., 18. i 19. czerwca obradowała Izba deputowanych nad ustawą dotyczącą pracy kobiet i dzieci w fabrykach. Podówczas było 18 głosowań w Izbie i p. Boulanger, poseł departamentu Nord, 18 razy wstrzymał się od głosowania. Przez takie uporczywe wstrzymywanie się od głosowania spodziewa się p. Boulanger niewątpliwie pozyskać sobie łaski bogaczów których pomocy potrzebuje.

„Porównajcie słowa i czyny i wydajcie sąd o kandydacie. Jest to zresztą zwykły sposób zmierzających do dyktatury przedstawiania się ludowi w roli zbawców, którzy jednym zamachem usuną złe, które z musu zniosą. Przed panem Boulangerem w r. 1848 tak samo przemawiał Bonaparte do ludu. Bonaparte przecież, dając takie przyrzeczenia, nie urządził jeszcze rzezi pomiędzy ludnością paryzką.

„Robotnicy departamentu Sekwany!

„Jest to bezwstydny samolub i jedyny oficer, który w miesiącu czerwcu 1871 r. myślał o nagrodzie za zasługi swoje w wojnie domowej. I taki to człowiek śmie żądać głosów od paryzkich robotników! Wy pomścicie taką ohydę i głosować będziecie na kandydata rzeczypospolitej, obywatela Jaques."

Zabawnem zaiste jest, że obydwa stronnictwa zarzucają sobie samolubstwo. Ciekawość, komu robotnicy uwierzą i na kogo będą głosować.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Niestety, przywódzcy rewolucyi nie wiele już sobie ważyli napomnienia i gorzkie skargi Piusa; zdało im się, że nadszedł czas, w którym od próśb mogą przejść do groźb w którym już nie pokornie błagać, ale głośno dopomagać im się wolno dalszych ustępstw od Ojca św. W początkach roku 1848 rozpoczęli oni swą grzeszną robotę i dokazali tego, że pod koniec roku Pius IX. skrycie i tajemnie uchodzić musiał przed zemstą ludu.

W sam dzień Nowego Roku zebrali się tłumnie na placu ludowym i w gromadnym, zgiełkliwym pochodzie udali się przed pałac papiezki, żądając w „imieniu ludu," aby posiedzenia Rady Stanu odbywały się publicznie, aby Ojciec św. złożył z urzędu dotychczasowych ministrów stanu duchownego, a zastąpił ich ludźmi świeckimi; aby zniósł sądy duchowne, zmniejszył liczbę klasztorów i wypędził Jezuitów.

Pomiędzy najżarliwszymi krzykaczami odznaczał się Andżelo Brunetti, zwany Cziczeruakchio, czyli małym Cyceronem, a to dla jędrnej i gładkiej wymowy, jaką się wśród równych sobie odznaczał. Zdolny, przenikliwy i bystry, jak każdy Rzymianin, odwagą, serdecznością zjednał sobie niższe warstwy społeczeństwa, a nawet w wyższych miał wzięcie i znaczenie; niejeden książę rzymski, któremu chodziło o zachowanie u ludu, nie wstydził się mieszczanina Cziczeruakchio w krótkim kaftanie i w kapeluszu, z którego spływało kogucie pióro — wziąść do książęcej karety i powieźć do jednej z pierwszych kawiarni Rzymu. Był on z rzemiosła furmanem, handlarzem węgli i siana, a na łąkach, które dzierżawił, zatrudniał czasem do 3000 robotników. Niestety, uwikłany już w roku 31 w stosunki z rewolucyonistami, grząsł coraz bardziej i stawał się ślepem narzędziem w ich ręku. We wszystkich hałaśliwych owacyach i uroczystościach urządzanych na cześć Piusa IX. rej wodził, sypiąc hojnie pieniędzmi, których mu rewolucyoniści dostarczali.

Kiedy krzykliwy tłum dnia 1-go Stycznia 1848go roku pogonił ze swym przywódzcą do pałacu kwirynalskiego, spostrzegł, że się wybrał na próżno. Władze, przeczuwając na co się zanosi, kazały przystęp do Monte Cavallo zająć wojsku, kwirynalski pałac był zamknięty i tłumy rozejść się musiały, miotając przekleństwa, wprawdzie jeszcze nie na Ojca św., jednakże na pierwszego jego urzędnika, kardynała sekretarza stanu, skarżąc się głośno na hańbę, jaką wyrządzono wiernemu ludowi, który jednakże krzyczał: „Precz z Jezuitami."

(Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Czeladnik piekarski W. Marcinkowski z Wrocławia odprawiał w Marcu zeszłego roku wędrówkę, ale już w Lublińcu zabrakło mu groszy. Dlatego przybywszy tu dotąd sprzedał dotąd handlarzowi T. najlepszy swój surdut za 2 marki. Gdy M. dostał robotę, chciał swój surdut, którego za błache pieniądze się pozbył, napowrót odzyskać. Napisał więc do handlarza T. kartę wzywając go, aby odesłał Marcinkowskiemu surdut, który temuż został skradziony. Na karcie stało prócz tego, że złodziej surdut sprzedał u handlarza T. i że tenże niema sobie robić nieprzyjemności, gdyż sprawa musiałaby być oddaną prokuratorowi (staatsanwalt); podpisany był policyant Scholz. T. nie odesłał wprawdzie suduta, ale oddał kartę prokuratorowi. Marcinkowski został skazany na miesiąc więzienia. —

— Miejsce opróżnione przez księdza kapelana Bartelmusa, objął ks. kapelan Kubis.

— **Na kościół św. Stanisława (nie św. Mikołaja, jak mylnie w numerze 7 stało) na Skałce otrzymaliśmy od N. N. 10 fen.**
Razem z poprzedniemi 4 mk. 10 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— Ojciec św. o katolickich Stowarzyszeniach robotniczych. Jedna z osób z Alzacyi, zasłużona około pracy nad podniesieniem robotników katolickich, zapytaną była ze strony Ojca św. na prywatnej audyencyi, o stan stowarzyszeń robotniczych w Alzacyi. „Ile założyliście już Stowarzyszeń robotniczych w Alzacyi?" — pytał Papież. Odpowiedź brzmiała: „Dotąd piętnaście." Ojciec św. odrzekł na to bardzo żywo: „Jakto, tylko piętnaście! Powinniście powiedzieć: dwieście. Każda miejscowość, każda gmina powinna mieć taki związek. Bierzmy przykład z nieprzyjaciół i przeciwników naszej religii."

Tak mówi Ojciec św., ale tu jakiś „mądrala" w poblizkiej wsi powiedział, że stowarzyszenia nie są potrzebne. Ten mądrala, jak się dowiedzieliśmy jest Polakiem pruskiego ducha i zapewne ma na myśli polskie stowarz., ale do jakiegoś tam „vereinu," który w tamtej przeważnie polskiej wsi ma podobno powstać, to ten pruski Polak pewnie da się zapisać.

Katowice. Pewien kupiec z Wrocławia chciał w tych dniach wielką ilość srebrnych i złotych przedmiotów przez Sosnowice „przeszwarcować." Podczas rewizyi wydała się sprawka. Zażądano więc od kupca 15000 rubli kary i cła; ponieważ zaś takiej sumy nie miał przy sobie, zaaresztowano go i odstawiono do Będzina.

Mysłowice. Rzeźnikowi Czokowi z Janowa ukradziono w piątek gniadą klacz (braune Stute). Złodzieja dotąd nie wypośrodkowano. —

— **Z nad granicy polskiej** otrzymujemy od pewnej kobiety korespondencyą, która dowodzi, że nie wszystkie kobiety z warzęchą w ręku zabraniają mężom gazety abonować. Są tam bowiem i takie, które za warzęchę chwytają, ażeby mężów do czytania napędzać. Jeżeli kobieta mając tak dobry cel na oku, z gorliwości za warzęchę chwyta, ażeby męża postraszyć, to już prędzej możemy takie postępowanie uwzględnić. Korespondencya brzmi, jak następuje:

„Sanowej Spółce, jako też i Redakcyi „Głosu L. G.," składam serdeczne podziękowanie za tak dobry i ważny postęp, który dla naszego polskiego narodu jest bardzo pożyteczny. Skoro pierwszy numer „Głosu" się pokazał i mnie się także do ręki dostał, dałam go sobie zapisać i jestem czytelniczką jego, a jako Polka Górnoszlązaczka chcę także moje kilka rządków chociaż nie zgrabnie napisane podać do druku.

Człowiek niekiedy, albo i często popada chorobie na ciele lub na duchu, której się sam trudno może pozbyć, ponieważ żyje jako trzcina na wodzie, którą wiatr na wszystkie strony ogina. Tak też i ten, który nic nie czyta, albo do żadnego związku nie należy w podobnem jest położeniu. Lecz w dzisiejszych czasach to się można tej choroby bardzo łatwo pozbyć, bo jest na nią lekarstwo skuteczne, które i ja także poznałam. Mąż mój dawniej był tak ciemnym, jak tabaka w rogu; nic nie wiedział, o nic się nie troszczył, tylko w szynkowni najwięcej przesiadywał, z podobnymi sobie „kamratami." Gęby do nikogo otworzyć nie potrafił, ale gdy sobie podpił, to mu się język rozwiązał, z czego niekiedy i do kłótni przyszło. Coby tu robić, ażeby mego Wojtka jakoś okrzesać i oduczyć nałogu. Tak sobie postanowiłam zapisać „Katolika," ażeby mu go głośno czytać i w ten sposób przytrzymać w domu. Z początku to mu to jakoś nie smakowało, nudno mu było, tylko o szynkowni myślał, lecz ja mu, ile razy chciał iść do szynkowni przygroziłam warzęchą, mówiąc: tu siedź! a słuchaj, bo ci to na dobre wypadnie. Moje lekarstwo poskutkowało, bo oto teraz taki przyjaciel gazet z niego się zrobił, że w domu posiadamy prawie wszystkie pisma polskie z naszej okolicy, a nawet i poznańskie. Skoro wyszedł pierwszy numer nowego pisma „Głos L. G." dostał kilka arkuszy na okaz, które swoim sąsiadom rozdał i zachęcił ich także do abonowania, tak że udało mu się ośmiu pozyskać. Teraz Wojtek jest chłopem porządnym; wie, co komu powiedzieć i jak doradzić, a co najwięcej mnie cieszy, że się i dziatki po polsku czytać dobrze nauczyły przy nim, jedno po drugiem musi przed nim gazetę czytać, a czego one dobrze nie pojmią, to im to objaśni. Teraz to sobie żyjemy w świętym spokoju, a o szynkowni to Wojtek ani nie pomyśli, lecz żałuje tego czasu tak marnie utraconego, przez który ponosił szkodę na majątku i na swojem własnem zdrowiu. A cóż mu do tego pomogło? Czytanie dobrych polskich pism, to jest lekarstwo skuteczne i tanie na wyleczenie schorzałego ducha. Podaję to nie dla mojej chluby, lecz dla wszystkich tych niewiast, któreto mają takich mężów, którzy tylko w domu za piecem, albo w szynkowni przy kieliszku siedzą. Niechże te niewiasty podług mojej recepty sobie postąpią, a przekonają się, że skutek będzie pewny i że w ten sposób więcej sobie oszczędzą, niźli przez szczędzenie jednej marki na zapisanie jakiej gazety.

Mogilno (w Poznańsk.). Do „Pielgrzyma" piszą: „Miasto nasze w dniu 20. bm. zostało mocno zaniepokojone napadem na willę Zofijówkę, należącą do pani B., którą zamieszkuje wraz z kuzynką swoją panną M. Rzecz miała się tak: Było właśnie wpół do 3 rano, panna M. we śnie słyszy jakiś niezwykły trzask, łoskot, sypanie się czegoś, zrywa się z łóżka panią B. wołając: „cіociu ogień uciekajmy, ogień!" W tem widzi walącą się na ich sypialny pokój wyłamaną okiennicę a w wybitych szybach dubeltowego okna, jakiegoś niskiego, krępego człowieka, pakującego się do pokoju i wołającego mocnym, grubym, ochrypłym głosem: „Geld, Geld, a potem: pieniądze oddaj, psiakrew, bo strzelę, oddaj pieniądze, z rewolweru strzelę; pieniędzy! Wtenczas nienamyślając się, bierze p. M. wyłamaną okiennicę i rzuca nią na rabusia, tamując mu wejście i wołając głośno pomocy. Tymczasem też zadzwoniła mocno pani B. na obok śpiącą służbę, która się zbiegła wmgnieniu oka, robiąc alarm w przyległej oficynie, gdzie zamieszkuje reszta służby i rodzina stangreta. Ci słysząc coś niezwykłego, chcą biegnąć na pomoc, ale drzwi mają tak zabarykowane, że niemi ruszyć nie mogą, więc wychodzą oknami, co widząc wdzierający się rabuś ucieka wraz z stojącymi w bramie towarzyszami swymi, którzy przy ucieczce pogubili rozmaite swoje narzędzia i sznury. W mieście całem w skutek tego napadu rosły wieści najrozmaitsze, dopiero zwykły przyjazd tych pań do kościoła, jakkolwiek mocno przerażonych i wystraszonych nocnym wypadkiem, uspokoił nieco wszystkich. Policya jest podobno na tropie rabusi.

— **Z powiatu sztumskiego** (w Prusach Zachodnich) donoszą do „Geselligera," że gospodarz Kohnert ze Szkaradowa jechał do lasu ryjewskiego po drzewo; krótko przed Nową wsią napadł na niego wilk, którego ludzie opodal za Kohnertem jadący odstraszyli. Kohnert zawiadomił nadleśniczego o owem zdarzeniu, a ten stwierdził, że w rzeczy samej wilk w lesie się znajduje. Nadleśniczy z powodu wielkiej odległości do wilka strzelić nie mógł.

„Goniec Wielkopolski" donosi także, że w lasach szlązkich, graniczących z Królestwem Polskiem, pojawiają się tej zimy wilki, z której jednego już ubito. Od roku 1870, w którym także ostra i długa panowała zima, nie było przypadku, żeby tam zastrzelono wilka.

Kalendarz. Wtorek 29-go Stycznia Franciszka Sal., środa 30go Stycznia Martyny Panny, czwartek 31. Stycznia Piotra z Nol.

Wschód słońca o godz. 7 minut 49, zachód o godz. 4 minut 39.

Fraszki.

— Chłop jeden chciał pożyczyć u sąsiada osła. Sąsiad niechcąc mu tej łaski wyświadczyć, tem się wymawiał, iż komu innemu tego osła już był pożyczył, i jeszcze mu go nie oddano. Tymczasem osieł w stajni stojący począł wrzeszczeć. Chłop do sąsiada rzecze: A widzisz mój panie, że osieł wasz jest u was w domu, a wyście mówili, iż go nie macie? Sąsiad na to z gniewem odpowie: Cóż? to ty bardziej memu osłowiu, niż mnie wierzysz? Mówię, że go nie mam, idźcie sobie, a dajcie mi pokój.

— Diogenes spytany: kiedy najlepiej jeść obiad? Odpowiedział: dla bogatego w ten czas najlepiej, kiedy chce, a dla ubogiego w ten czas, kiedy może.

— Pewny żołnierz przechodząc przez las, usiadł pod drzewem, aby tam odpocząć, i obiad swój zjadł. Dobył tedy z swego tłomoczka chleba i sera, ale ledwie się zaczął posilać, wnet kilku wilków przybiegło, i stanęło przed nim. Żołnierz widząc wilków wygłodniałych, nie był kontent z tych nawiedzin, a nie mając sposobu, jak od niebezpieczeństwa uniknąć, zaczął im rzucać po kawałku chleba póty, aż mu wszystek chleb zjadły. Nakoniec widząc, że się ich pozbyć nie może, myślił, coby miał czynić. Iść dalej niebezpieczno było, i siedzieć tam dłużej niechciało mu się. Szczęściem miał przy sobie fujarę. Dobywa jej, chcąc zagrać, ledwie dąć w nią począł, alić wilcy pędem uciekać od niego poczęli. Żołnierz ośmielony tą ich ucieczką, wstanie z miejsca swojego, i rzecze: Bodajby ich kaci wzięli, żebym wiedział, że im się tak podoba muzyka, tobym wolał im zagrać przed obiadem moim.

— Jeden wielki miłośnik wina, tak sobie argumentował: Dobre wino sprawuje krew dobrą; krew dobra rodzi dobre humory; dobre humory są przyczyną dobrych myśli; z dobrych myśli pochodzą dobre uczynki; dobre zaś uczynki prowadzą człeka do Nieba; więc wino prowadzi do Nieba.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkólnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkólna
Girndt.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb**, wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Pudlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Wiarus.

Kalendarz Katolicki na rok 1889

z licznemi rycinami

ułożony przez **Józefa Chociszewskiego**

jest u nas do nabycia za bajeczną cenę. bo za 35 fenygów egzemplarz, (dawniej 60 fen.).

Ktoby ten Kalendarz chciał sobie sprawić, niech przyśle 35 fen., a prócz tego 10 fenygów na porto.

Mamy tylko jeszcze 10 egzemplarzy; ktoby więc potrzebował więcej, niech pisze do Poznania pod adresem: **Wny Pan Józef Chociszewski**, Poznań (Posen).

Do każdego kalendarza dodają się dwa obrazki.

Kalendarzy „Gońca Wielkopolskiego“ już nie mamy.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1 80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2.90 -
1 funt presówki guiecionki	za 1 00 do 1 20 -
Wina prawe butelka	od 1 00 do 2 50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

prężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Wino uzdrawiające

z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Pettenkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcéj jako środek lekarski. W rzeczy saméj stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Takze przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

Apotheker Rich. Brandt's

Schweizerpillen

seit 10 Jahren von Professoren, praktischen Aerzten und dem Publikum als billiges, angenehmes, sicheres und unschädliches **Haus- und Heilmittel** angewandt und empfohlen. Erprobt von:

Prof. Dr. R. Virchow, Berlin,
" " von Gietl, München,
" " Reclam, Leipzig (†),
" " v. Nussbaum, München,
" " Hertz, Amsterdam,
" " v. Korczynski, Krakau,
" " Brandt, Klausenburg,

Prof. Dr. v. Frerichs, Berlin (†),
" " v. Scanzoni, Würzburg,
" " C. Witt, Copenhagen,
" " Zdekauer, St.Petersburg,
" " Soederstädt, Kasan,
" " Lambl, Warschau,
" " Forster, Birmingham,

BRANDT'S SCHWEIZER PILLEN · APOTHEKER RICH. · Gesetzl. Richd. Brandt deponirt

bei Störungen in den Unterleibsorganen, Leberleiden, Hämorrhoidalbeschwerden, trägem Stuhlgang, habitueller Stuhlverhaltung und daraus resultirenden Beschwerden, wie: Kopfschmerzen, Schwindel, Beklemmung, Athemnoth, Appetitlosigkeit etc.

Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen sind wegen ihrer milden Wirkung von Frauen gern genommen und den scharf wirkenden Salzen, Bitterwässer, Tropfen, Mixturen etc. vorzuziehen.

Zum Schutze des kaufenden Publikums

sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß sich Schweizerpillen mit täuschend ähnlicher Verpackung im Verkehr befinden. Man überzeuge sich stets beim Ankauf durch Abnahme der um die Schachtel gewickelten Gebrauchs-Anweisung, daß die Etiquette die obenstehende Abbildung, ein weißes Kreuz in rothem Felde und den Namenszug Richd. Brandt trägt. Auch sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß die Apotheker Richd. Brandt's Schweizerpillen, welche **in der Apotheke erhältlich sind**, nur in Schachteln zu Mk. 1 (keine kleinere Schachteln) verkauft werden. — Die Bestandtheile sind außen auf jeder Schachtel angegeben.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Dla sprzedawajęcych

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!
Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!
Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciągi.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Maciąga,
Siemianowice.

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę**, dalej rozmaite **araki**, wielki skład **wyborowych win** i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Przedpłatę

na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego,“ Bibliją,** Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdą a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Plecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Szanownej Publiczności **Huty Laury** niniejszem donoszę, że moje rzeźnickie towary sprzedaję po cenach nader przystępnych, jako to:

Wołowinę, funt po 35 fen., przy większej ilości taniej
Wieprzowinę, funt 35 fen.
Słoninę czyli sperkę, funt 50 fen.
Kiełbasy, funt 50 fen.

Przyrzekam dobrą wagę i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

Ludwik Prauser,
rzeźnik w Hucie Laury.

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską magiel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga
w Siemianowicach,

Baczność! Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar**, jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki,

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.